

3403/62

55392

I

Mary Jones.



Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne,
Warszawa, Hortensja 3.

3403 / 62

55392

I

Г. Гурискиев
К-а. Стороднего 47,
10.3.62.

71-5



MARY JONES.



„Napoił duszę pragnącą,
a duszę zgłodniałą napełnił
dobrami.“ (Ps. 107, 9.)



1923.

Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne,
WARSZAWA, Hortensja 3.

W roku 1904 obchodziło Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne setną rocznicę swego założenia. Z łaski Najwyższego niezrównane błogosławieństwa dostały się w udziale ludzkości przy współpracy Towarzystwa; poczynawszy od 1804 r. wydawało ono bądźto Biblię bądź też fragmenty Pisma Sw. w przeszło 538 językach, przyczyniwszy się tem do rozpowszechnienia około 320 milionów egzemplarzy we wszystkich częściach świata.

Wracając myślami do owych „dni minionych“, kiedyto, niby ziarno gorczyczne, sadzono to dziś tak potężne drzewo, mamy niezaprzeczone moralne prawo wspomnąć i o Mary Jones, tej prostej dziewczeczce wiejskiej z dalekiej Walji. Wzorowa ta czytelniczka Pisma Sw. dała przez swe niezmordowane wysiłki, dążące pierwotnie ku niepokąznemu celowi zaopatrzenia się we własną Biblię, początkowy bodziec ku założeniu Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego.

O niej też opowiada nasza książeczka, mająca za zadanie opisać skromnie owe cudowne dzieła Wszechmocnego, który, „podłego rodu u świata i wzgardzone wybrał, owszem te rzeczy których nie masz, . . . aby się nie chlubiło żadne ciało przed obliczem Jego“ (I. Kor. I, 28. 29) lecz „aby, kto się chlubi, w Panu się chlubił“ (I. Kor. I, 31).



MARY JONES.



Mary była jedynem dzieckiem pocziwego tkacza, zamieszkującego ongiś niską chatkę we wsi Langfihangel, w krainie Walji. Jakób Jones i jego małżonka, byli przy całej swej prostocie wiernymi chrześcijanami, a Mary z wczesnych lat dziecięcych uczyła się na łonie matki powiastek biblijnych, w których znachodziła duże upodobanie. Malutka chodziła chętnie z rodzicami do kościoła i na zgromadzenia, gdzie czytano i wykładano Pismo Sw. W owych czasach nie w każdym domu w Walji można było spotkać się z Biblją. Majętniejsi zaledwie mogli sobie pozwolić na zbytek posiadania, Księgi Ksiąg, gdyż należały one do rzadkości, zwłaszcza w gwarze walijskiej.

Wzruszajacem było widzieć z jaką gorliwością mała Mary korzystała z każdej sposobności, ażeby uzupełniać swe wiadomości z Pisma Sw.

„Mamo“ rzekła ona pewnego wieczora po powrocie z religijnego zebrania „dla czego nie mamy Biblji w domu?“

„Ponieważ Biblje są drogie, me dziecię, a my jesteśmy zbyt biednymi, ażeby ją kupić. Tkactwo jest dobrem rzemiosłem, przy którym jednak nie sposób dorobić się majątku. I tak już jesteśmy szczęśliwymi, gdy tyle zarabiamy, ile do życia potrzeba. Prawda to, drogie dziecię, że pięknem jest posiadać Biblję, ale stokroć piękniejszą jest cnota postępowania wedle znanych nam zasad tejże. O ile pozostaniemy wiernymi owym zasadom, Mistrz Nasz użyczy nam możliwości lepszego poznania Swej woli, lecz cierpliwie musimy na to czekać.“

„Tyś tak długo czekała, matko, żeś już przywykła; dla mnie jednak jest to uciążliwem. Kiedykolwiek tylko słyszę czytanie Biblji, pragnę więcej się z niej dowiedzieć, niż znam dotychczas.“

Wielkiem, zaiste, było życzeniem ośmioletniej dziewczynki posiadać Biblję i umieć ją czytać, spełnienie jednak owych zamiarów zdawało się prawie niemożliwem. Odległa ta miejscowość nie miała szkoły, a rodzice Mary przy swem ubóstwie nie mogli posyłać jej na naukę. Podczas gdy ojciec pracował z matką w swym zawodzie, Mary krzątała się około skromnego

gospodarstwa. W tym wieku, kiedy to inne dzieci zajęte są nauką lub bawią się lalkami, czy też obrazkami z książek, malutka czyściła, zamiatała i kopła w ogródku, zasiadając nawet



Biblję
przymocowane
łańcuchami.

niekiedy u krosien. Mary i drób karmiła i jaj dopatrywała; ona i o pszczoły dbała. Załatwiwszy się z temi drobnymi sprawami, siadywała zimą u kominka a latem u progu chatki z igiełką w drobnych paluszkach, przyczem

nuciła stare melodje ojczyste lub powtarzała dostępne młodocianemu umysłowi wyjątki z Pisma Sw., jakie utwierdziły się w jej nieposłedniej dziecięcej pamięci.

Upłynęło już dwa lata, a nic nie zapowiadało dziewczecze spełnienia jej marzeń o Biblii, gdy pewnego wieczora Jakób Jones wrócił z Abergynolwyn'u, mieściny odległej o małą godzinę od ich siedziby, dokąd udawał się dla zbycia płótna, utkanego w domu w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Cały prawie dzień strawił w pieszym pochodzie, nie zdawał się jednak być znużonym. Z obliczem opromienionem radością wszedł w progi domowe i usiadł na ulubionem miejscu u ogniska. Mary, której badawczy wzrok spostrzegał najmniejszą zmianę na twarzy ojca, pośpieszyła ku niemu, przyglądając mu się ciekawie.

„Więc coś nowego, ojczulku?“ zapytała, a piękne jej błękitne oczęta błyszczaly widoczną chęcią wyczytania radosnej wieści z miny rodzica. „Zapewne możesz nam udzielić dobrych wiadomości.“

„O mój ty mały proroczku!“ rzekł czule ojciec, biorąc córeczkę na kolana, „jesteś tak roztropną, że domyślasz się, co ojciec chce powiedzieć.“

„A czy to mnie będzie się tyczyło?” pytała malutka, gładząc go rączkami po twarzy.

„Owszem, dotyczy to ciebie, moja córuniu, równocześnie jednak mnie i matuli.”



Biblia z roku 1585 z napisem:
„Słowo Pańskie pozostaje na wieki.”

„Cóżby to mogło być takiego?” szeptała cichym głosem.

„Jakaż, więc, nowina?” odezwała się pani Jones.

„No dobrze, kochana żono, jakby ci to przypadło do upodobania, gdyby córeczka nasza przekształciła się kiedyś w uczoną osobę, umiejącą czytać, pisać, i rachować i znającą, nadto, wiele innych rzeczy, o jakich jej rodzicom nigdy się nie śniło.“

„Ojcie!“

A Marylka, zsunąwszy się z rozrzewnienia na podłogę, stała teraz przed ojcem oniemiała, drżąc i z założonemi rękoma. Ojciec wpatrywał się w dziecko przez chwilę, zachowując milczenie. „Tak, mój kotku,“ ciągnął dalej, „otwierają szkołę w Abergynolwyn'ie, nauczyciel jest już naznaczonym, a że moja Mary nie obawia się chodzić dwie mile pieszo, więc może uczęszczać do szkoły, gdzie tyle się uczyć będzie, ile się tylko da.“

„O ojcie!“

„Cóż znowu, jak często mamy jeszcze słyszeć owo o ojcie?“ rzekł stary, uśmiechając się dobrodusznie. „Przypuszczam, że będziesz zadowoloną, czy też może łudzę się? Cóż powiesz na to?“

„Czy jestem zadowoloną, ojcie? Tak, bardzo się czuję zadowoloną, gdyż nareszcie nauczę się czytać z Pisma Świętego.“

„Ale,“ dodała szeptem, „czy mama będzie mogła bezemnie się obyć?“

„Tak, moje dziecię, da się to zrobić. Wpraw-

dzie nie łatwo mi przyjdzie uporać się z gospodarstwem bez swej małej pomocnicy, jednak jeszcze większe ofiary gotowam ponieść dla twego dobra, córeczko.“

„O kochana, dobra mateczko!“ wykrzyknęła Mary, padając jej w objęcia i obsypując pocałunkami. „Nie chciałam jednak, ażebyś miała za wiele pracować, gdyż byłabyś zanadto zmęczoną. Chętnie będę wstawiała o godzinę lub dwie wcześniej, ażeby uczynić dla ciebie, co będzie w moich siłach, zanim wybiorę się do szkoły. „Dziewczynka wróciła znowu do zwykłej pracy, a pokrzepione jej serduszko biło z radości.

Po upływie trzech tygodni szkoła była otwartą. Nauka sprawiała jej dużo radości, gdyż pałała żądzą wchłaniania pożytecznych wiadomości. Co dla innych wydawało się nudnem, dla niej było ciekawem; odznaczała się taką gorliwością, że niemal zawsze była na przedzie klasy i w krótkim bardzo czasie mogła już czytać i pisać.

Rozwijał się jej rozum; rozwijało się również serce i zmysł praktyczny. Pani Jones nie miała powodu uskarżać się na córkę, o ile spełnianie obowiązków gospodarczych było brane pod uwagę. Dziecko wstawiało o świcie i załatwiała się przed śniadaniem z pracą domową, pomagając nadto matce po powrocie ze szkoły i znaj-

dując mimo to dość czasu, ażeby przyszykować zadania szkolne na dzień następny.

W szkole lubiono ją dla jej dobrych zalet i niezwyklej pilności, bo była też zawsze gotową usłużyć innym. Koleżanki jej nie zazdrościły.

Wkrótce potem nastąpiło otwarcie, szkółki niedzielnej, w której Mary zaraz z początku zajęła należne miejsce. Żywe jej spojrzenie i skupiona uwaga wymownie świadczyły o wielce chwalebnem pragnieniu nauki.

Pewnego wieczora, po zgromadzeniu, pani Evans, żona fermera z Abergynolwyn'u i stara przyjaciółka rodziny Jones'ów, zamierzała już odejść, gdy niespodziewanie poczuła czyjąś wątlą rączkę na ramieniu i usłyszała znany głosik: „Przepraszam, pani Evans, czy mogę o coś poprosić?”

„Owszem, moja dziecino, o co chodzi?”

„Pamięta pani zapewne, że przed dwoma laty byłaś tak niewymownie łaskawą pozwolić mi przychodzić na fermę, ażeby czytywać z Jej Biblii.”

„Tak, przypominam sobie dokładnie; a więc, kochana, czy potrafisz już czytać?”

Rzeczywiście, pani Evans, uczęszczam nawet do szkółki niedzielnej, gdzie otrzymuję zadania ku nauce, a jeżeli pani w swej dobroci zezwoli mi przyjść raz w tygodniu na fermę — może w sobotę, kiedy to jestem wolną — będę Jej bardzo wdzięczną.”

„Zbyteczne podziękowania, miłe dziecię, przychodź a będziesz mile widzianą. Oczekuję cię w przyszlą sobotę.“

Następnej soboty wybrała się Mary wesoło w drogę ku fermie, dokąd przybyła w niespełna godzinę. Odległość wydawała się jej bardzo krótką. Przyjęto ją nader serdecznie.

„Usiądź najpierw przy kominku,“ powiedziała pani Evans, „a później wnijdiesz do pokoju, gdzie możesz zająć się Biblią. Czy masz papier i ołówkę, ażeby czynić notatki?“

„Owszem, dziękuję, łaskawa pani,“ odrzekła Marylka.

Po kilku chwilach zagrzała się przy dobrym ogniu i była wprowadzoną do pokoju, gdzie ów drogocenny skarb leżał na stole.

Drżąc z uniesienia i radości, spostrzegła, że poraz pierwszy w życiu znajduje się sama w obecności Pisma Sw. Otworzywszy z namaszczeniem piąty rozdział Ewangelji Sw. Jana., miała przed oczyma wiersz 39: „Badajcież się Pism; boć się wam zda, że w nich żywot wieczny macie, a one są, które świadectwo wydawają o mnie.“

„Tak! wykrzyknęła, „będę posłuszną. Szukać i badać będę wedle sił swoich. Obym tylko własną Biblię posiadała.“

Nauczywszy się zadania na dzień następny,

pożegnała się Mary z gościnnymi gospodarzami i udała się do domu, a serduszek jej pełnem było myśli: „Muszę mieć własne Pismo Sw.“

„Tak,“ powtarzała głośno, „muszę je posiadać, chociażbym całych dziesięć lat musiała oszczędzać grosz za groszem.“

Nadeszły święta Bożego Narodzenia i wślad za tem ferje szkolne dla naszej Mary i jej towarzyszek; przerwa w nauce byłaby jej przykrą, gdyby nie to, że zamierzała cokolwiek zarobić w owym wolnym czasie, ażeby za te pieniądze nabyć Bibliję.

Nie zaniedbując, bynajmniej, swych domowych obowiązków, chwytła się jednak różnych sposobów, ażeby od czasu do czasu oddać jaką przysługę sąsiadom i zapracować tem na kilka groszy: tu dziecką doglądać, podczas gdy matka prała, tam znowu uzbierać trochę suchego paliwa lub też połatać starą odzież dla gospodyni, przeciążonej pracą — takiego rodzaju zlecenia wynagradzano chętnie drobną monetą; u tej biednej ludności miejscowej były prawie wyłącznie miedziaki w obrocie.

Każdy grosz, każdy szeląg wrzucała Mary do dużej skarbonki, sporządzonej przez ojca.

Skarbonka ta była przymocowaną do gzymsu tak, że dziewczynka mogła jej dosięgnąć i, ile-

króć wkładała tam swe uczciwie zapracowane miedziaki, serduszko jej napełniało się radością; niejednokrotnie też obliczała, ile jeszcze potrzeba do owej sumy, niezbędnej na Bibliję.



Zarząd Towarzystwa Biblijnego w Londynie.

Równocześnie dobra pani Evans, która, jak wiemy, wtajemniczoną była w pragnienia Marylki, podarowała jej pięknego kogucika i dwie kury, ażeby tem, poniekąd przyspieszyć ziszczenie jej marzeń. Biedne dziecko napróżno szukało słów, mogących godnie wyrazić nieopisaną wdzię-

czność i radość. „Kochane dziecię,” rzekła pani Evans, „chciałabym ci chętnie dopomódz ku nabyciu Pisma Sw., albowiem cię miłuję i czuję się szczęśliwą, gdy ci mogę sprawić przyjemność. Jak tylko kury zaczną znosić na wiosnę, będziesz sprzedawała jaja jako swą własność, przez co przysporzysz sobie trochę grosza, o co ci przecież chodzi . . . Wiem już, jaki znajdziesz na to użytek,” dodała dobra kobieta z uśmiechem.

Zresztą, pierwszy srebrniaczek, który Mary włożyła skwapliwie do puszek, ukazał się jeszcze, zanim kury zaczęły znosić. Nie możemy pominąć milczeniem tego małego zdarzenia.

Razu pewnego wracała z sąsiedniej wioski, dokąd ją ojciec posłał dla załatwienia sprawunków, gdy noga jej zawadziła o jakiś przedmiot leżący na drodze. Schyliwszy się, podniosła duży skórzany pugilares. Gdy jeszcze rozmyślała, do kogo mógłby należeć, nadszedł pewien człowiek, który poruszał się wolno i zdawał się czegoś szukać; był to szwagier pani Evans, fermer Gresoes.

„Dzień dobry, Mary,” powiedział. „Wracając z jarmarku zgubiłem sakiewkę i . . .”

„Pański pugilares!,” wykrzyknęło dziewczę, „właśnie jakiś znalazłam; czy to ten?”

„Ten sam, moje drogie dziecię, jestem ci

bardzo wdzięcznym. Ale poczekaj „dodał, widząc, że dziecko odchodzi, „chciałbym ci udzielić jakiejś drobnostki, ażeby cię wynagrodzić — czy też raczej, ażeby ci podziękować.“

To mówiąc, dał Marylce pół szylinga. Uszczęśliwiona pobiegła do domu i wrzuciła ów wartościowy srebrny krążek do puszeki, gdzie prawdopodobnie długo jeszcze miał przebyć wspólnie z pospolitymi miedziakami.

Ferje świąteczne minęły, wobec czego Mary wzięła się do dalszej nauki w szkole i rozpoczęła ponownie swe odwiedziny na fermie w celu studjowania Biblji i przygotowań do szkółki niedzielnej. Całe tygodnie jednak upływały, a Mary nie mogła niczego dodać do swego skarbu w puszcze.

Przydarzyło się jej razu pewnego, że wracała o późnej porze w sobotę; matka jej była trochę zaniepokojoną z tej przyczyny, gdyż wiedziała, że Mary zwykła chodzić ścieżkami. Polne te drożyny były bardzo dogodne we dnie, nocą jednak mogły być nieco zdradliwemi, zwłaszcza w zimowej porze, kiedyto zmrok zapadał wcześniej.

Jones'owie z widoczną niecierpliwością oczekiwali powrotu córki. Wybiła już ósma godzina, a dziecka jeszcze nie było.

„Nasza Mary bez wątpienia już wraca,“ odezwała się matka, ażeby przerwać nieznośne milczenie, „już ciemno. Spóźniła się bardzo; oby jej nic złego się nie stało.“

Wstała, otworzyła drzwi i nadśluchiwała.

„Bądź spokojną, kochana żono,“ prawił mąż, „Najwyższy, który nadchnął jej serce pragnieniem dobrego, strzeże każdego jej poruszenia.“

Równocześnie dały się słyszeć lekkie kroki i weszła Mary z wyrazem głębokiego zadowolenia. Oczy jej błyszczały radością, co też natychmiast udzieliło się i rodzicom, rozjaśniając ich posępne oblicza.

„A więc, moja dziecino, czegoś się dziś nauczyła?“ zapytał ojciec. „Czyś przyszykowaną już do swego zadania na niedzielę?“

„Tak, ojczulku, a co za piękne zadanie! Ono to właśnie obok pani Evans zatrzymało mnie tak długo.“

„Jako?“ zapytała matka, „myśmy się bardzo niepokoiłi z tego powodu, moja pieszczotko.“

„Napróżno byłaś w obawie, miła matulu, Bóg wiedział, co czyniłam i On chronił mnie od złego. O ojczy, im więcej czytuję z Pisma Sw., tem bardziej pragnę poznać Pana. Nie zaznam spokoju, dopóki nie będę miała Biblji. Ale, że długo na to jeszcze czekać muszę, przyniosłam spory kawał z książki pani Evans ze sobą.“

„Co powiadasz, Mary? Tyś chyba tego nie uczyniła,” wykrzyknęła pani Jones przełęczniona.

„Mam to na myśli, co przyniosłam w głowie



Jezioro przy Bali.

i w sercu, droga matko,” dodała dziewczeczka cichym głosem.

„I jakież to ustęp?” pytał ojciec.

„Siódmy rozdział z Sw. Mateusza. Zadanie sięgało do dwunastego wiersza, było jednak tak

lekkim i pięknem, że nie poprzestałam na tem i nauczyłam się owego rozdziału w całości. Mogę go nawet wygłosić.

Jakby za skinieniem różdżki czarodziejskiej ojciec wstał od krosien i usiadł w kąciku przy ognisku, matka natomiast zabrała się do pończochy, a Mary, usiadłszy na stołku, recytowała znany nam rozdział od początku do końca bez zająknięcia, stosując ton, który dawał do poznania, do jakiego stopnia deklamatorka rozumiała i ceniła swój przedmiot.

„Droga małżonko,“ mówił Jones do swej zacnej połowicy, gdy dziewczynka poszła spać, „córce tej nie dano będzie umrzeć, ażeby nie miała poprzednio uczynić doniosłych rzeczy dla chwały Pana. Gdy wymawiała wiersz z Mateusza 7, 7. „Proście, a będzie wam dano,“ widziałem, jak oczy jej błyszczały a policzki nabierały koloru i wtedy dopiero należycie zrozumiałem, jak bardzo ceni Księgę Ksiąg. Jestem przekonany, że ona w swych modłach usilniej prosi o własną Biblię, niż nam się zdaje i będzie z pewnością kiedyś wysłuchaną. Tak, nasze dziecię będzie posiadało swoje Pismo Sw.“

Upłynęło sześć lat od czasu, kiedyto Mary Jones włożyła do puszek swój pierwszy grosik, długich sześć lat pracy, wytrwałości i cierpli-

wego wyczekiwania, gdy pewnej soboty dziewczę, wracając wieczorem z fermy, podbiegło ku rodzicom z radością, którą zaledwie mogło pohamować.



Bala.

„O matko! o ojczyźnie!” zawołała, „patrzcie! Pani Evans wypłaciła mi właśnie należność; jest tego o wiele więcej, niż oczekiwałam i obecnie po-

siadam już dość dla nabycia Biblii. Czuję się tak szusześliwą, że nie mogę temu uwierzyć!”

Ojciec Jones przystanął wśród pracy i wyciągnął ręce ku córce: „Tak!” rzekł, „niech będzie Pan Nasz pochwalonym! On ci zaszczerpił owo pragnienie w sercu. On ci użyczył odwagi i cierpliwości w wysiłkach twych, dążących ku ziszczeniu marzeń. Oby ci On błogosławił, kochane dziecko.”

Kładąc uroczyście rękę na głowę dziewczęcia, dodał cichym głosem: „I będziesz rzeczywiście błogosławioną!”

„Lecz powiedz mi, kochany ojczy, gdzie mogłabym kupić Biblię? Niema ich tu, ani w Abergynolwyn’ie.”

„Nie wiem, Mary; ale nasz duszpasterz zapewne ci powie. Możesz go jutro odwiedzić w tej kwestji.”

Nazajutrz udała się Mary do księdza i wypowiedziała się w swej sprawie, mającej dla niej tak ogromne znaczenie. Odpowiedź jednak brzmiała, że Biblii niema nigdzie w pobliżu do nabycia (tłómaczenia walijskiego, które ukazało się przed rokiem), chyba, że u księdza Charles’a, mieszkającego w miejscowości Bala. Wyraził przytem przypuszczenie, że wszystkie Biblie, sprowadzone przezeń z Londynu, mogą być już bądźto sprzedane bądź też od dawna przyrządzone osobom innym.

Chociaż to bynajmniej nie przyczyniało się do podniesienia ducha i, jakkolwiek biedna Mary wróciła zasmucona do domu, nie traciła jednak otuchy. W każdymbądź razie, zamierzała udać się do księdza Charles'a w Bali, ażeby przekonać się, czy nie pozostało tam jakiej Biblii dla niej.

Podróż, którą miała odbyć, była długą, prawie dziewięć mil potrzeba było przebyć, a Mary nie znała drogi. Nadto, nigdy nie widziała jeszcze księdza Charles'a i czuła pewną nieśmiałość słysząc tyle o jego sławie. Żadne jednak przeszkody nie mogły zachwiać jej niezłomnego postanowienia.

Rodzice ociągali się wprawdzie początkowo z udzieleniem swego pozwolenia, aby dziecko miało samo się wybrać w tak długą podróż — zwłaszcza pieszo stopniowo jednak ustąpili jej naleganiom. Sąsiadka zaopatrzyła ją w torbę podróżną, w którą miała włożyć ów skarb, o ileby go mogła osiągnąć.

Było to na wiosnę 1800 roku. Dzień zapowiadał się wspaniały. Jeszcze przed świtem Mary odziała się nader starannie. Czy nie był to ów ważny dzień — dzień tak długo oczekiwany! Włożyła do worka swą jedyną parę trzewików (były one zbyt kosztowne, ażeby można było przejść w nich dziewięć mil); chciała je włożyć

na nogi dopiero przy wejściu do miasteczka. — Nie zważając na wczesną porę, rodzice już wstali, gdyż chcieli spożyć śniadanie z córeczką i polecić ją opiece Bożej.

Posilona i pełna otuchy uściskała Mary rodziców i puściła się w drogę przy pierwszych promykach wschodzącego słońca. Nie obute jej stopy dotykały lekko ziemi. Kroczyła żywo z wzniesioną głową; oczy jej błyszczały, a świeże rumieńce — oznaka zdrowia — pałały na młodocianych policzkach. Szła w ten sposób, uśmiechając się, niejako, pysznemu krajobrazowi owego poranku wiosennego. Nigdy jeszcze otoczenie nie wydawało się jej równie czarującym. Nawet stare góry zdawały się przesyłać jej życzliwe spojrzenia; słońce uśmiechało się ku niej, a wiewióreczka, wdrapująca się w pośpiechu na przydrożne drzewo, zatrzymała się, niby pozdrawiając ją przyjaźnie: „Dzień dobry, Marylo, dobrego powodzenia!“

Okolo południa zatrzymała się Mary, ażeby spocząć i spożyć cokolwiek z zapasów, które matka włożyła dziewczęciu do torby; po skromnym posiłku i krótkim spoczynku puściła się w dalszą wędrówkę. Drogę zalegał kurz, słońce dopiekało. Mimo to dziewczyna szła szybko naprzód, nie zważając na to, że nogi dolegały a główce skwar dokuczał, co powodowało zmęczenie. Tak,



Mary Jones w starości.

więc, przybyła do celu bez zatrzymywania się, wyjąwszy to, że pewien dobrotliwy osadnik poczęstował ją mlekiem.

Przybywszy do Bali, Mary, kierując się wskazówkami księdza swej parafji udała się do p. Edwards'a, wielce poważanego kaznodziei Metodystów. Ów przyjął ją serdecznie, wypytując o powody tak długiej podróży i oświadczył, że pora już zbyt spóźniona, ażeby mogła się zobaczyć z wielbnym pasterzem, gdyż jest jego zwyczajem wstawać bardzo wcześnie. — „Jednak,” dodał dobry pan Edwards, widząc zakłopotanie swego gościa, „otrzymasz tu nocleg, a jutro raniutko, jak tylko światło zabłyśnie na plebanji, udamy się oboje do pasterza. Na czasie ci nie zbraknie, aby wypowiedzieć mu swoje życzenie i powrócić jeszcze przed zmrokiem do domu.“

Mary przyjęła radośnie zaofiarowaną jej gościnę. Po skromnej wieczerzy ukazano jej komnatkę, gdzie miała nocować. Odmówiwszy pobożnie ustęp z Biblii, położyła się, znużona na ciele i duszy, w przekonaniu, że Ten, który ją tędy przywiódł, nie omieszka spełnić pragnień jej serca.

Spała snem sprawiedliwych. O świcie gościnny gospodarz już pukał do drzwi, „Wstawaj córko, albowiem ksiądz już będzie przy pracy. Wstawaj, dziecko!“

Mary zerwała się z pościeli, przecierając oczy. Otóż nastała właśnie chwila, której tak długo oczekiwała. Usiadła na łóżeczku i odmówiła psalm 23-ci. Powtarzając słowa: „Pan jest pasterzem moim, na niczem mi nie zejdzie,” była w głębi duszy przeświadczoną, że ów Pasterz dla którego była tak pełną świątobliwej miłości, będzie ją miał w swej opiece.

Ukończywszy modły poranne, udała się z panem Edwards'em na plebanję.

„Widać światło w jego izbie,” rzekł dobrotliwy starzec. „Nasz jegomość jest już przy pracy. Nie ma człowieka, równego mu pod tym względem. Świat byłby o wiele lepszym, gdyby miał więcej ludzi o jego zaletach.”

Mary nie odpowiadała, drżąc z podniecenia, kiedy pan Edwards pukał do drzwi pokoiku. Odpowiedzi nie było, ale dały się słyszeć kroki wewnątrz; drzwi się otworzyły i ksiądz Charles pojawił się przed nimi.

„Dzień dobry, przyjacielu Edwards'ie. Co cię sprowadza do mnie, bracie, o tak wczesnej porze? Proszę wstąpić, proszę wstąpić,” ciągnął swym serdecznym, miłym tonem, który powszechnie lubiano.

Po krótkim objaśnieniu, udzielonem przez Edwards'a zaproszono i Marylkę do rozmowy.

Trochę lekliwa z początku, odzyskała wkrótce

równowagę i odpowiadała na pytania duszpastorza. Mówiła o rodzicach i o swej wiosce ojczystej i o marzeniach, które ożywiały jej duszę od dzieciństwa w związku z posiadaniem Biblii. Dalej wspomniała, jak to odkładać musiała swe skromno grosze, ażeby nabyć upragnioną księgę i zakończyła tem, że teraz już posiada potrzebną kwotę.

Ksiądz Charles zadał jej kilka pytań, przez co chciał zgłębić, do jakiego stopnia sięgają jej wiadomości z Pisma Sw. i był zdziwionym, słysząc rozsądne odpowiedzi; widział, że pilnie uczyła się z książki, którą tak miłowała.

Opowiadała następnie o swych odwiedzinach u pani Evans i jakto dzięki uprzejmości gospodarzy na fermie mogła przygotowywać się do zadań, wykładanych w szkółce niedzielnej, i jak stopniowo doszła do tego, że wiele rozdziałów z Pisma Sw. umiała na pamięć.

Im więcej opowiadała, tem lepiej ksiądz rozumiał, ileto odwagi, cierpliwości, energii i wiary potrzeba było, ażeby, żyć te długie, stosunkowo, lata w oczekiwaniu i ażeby przyjsć tak daleko w poszukiwaniach upragnionego skarbu.

Jednocześnie wyraz jego oblicza stawał się coraz poważniejszym i, zwracając się do Edwards'a, rzekł zasmucony: „Żał mi bardzo, że drogie to dziecię odbyło taką podróż, ażeby

kupić sobie Biblę właśnie, kiedy ich już nie mam!

„Biblję walijskie, które otrzymałem przeszłego roku z Londynu celem rozpowszechnienia, są już dawno wyprzedane; pozostało, wprawdzie,



Bibljā Mary Jones.

jeszcze kilka egzemplarzy, — lecz te przyrzekłem starym przyjaciółom i nie mogę tego zmieniać.

„Nieprawdopodobnem jest, a jednak prawdziwem, że Towarzystwo, które przesyłało dotychczas Biblję te do Walji, nie chce ich nadal drukować; nie wiem, więc, co pocznę w przyszłości i do kogo miałbym się zwrócić!“

Do tej chwili duże oczy Marylki, pełne nadziei i zaufania, były zwrócone na księdza, lecz podczas, gdy ów rozmawiał z p. Edwards'em, zauważyła jego smutną minę i przeczuwała, co oznaczają te słowa zacnego pasterza, chociaż ich nie odrazu zrozumiała.

Pokój, gdzie znajdowała się, wydał się jej nagle ciemnym. Usiadłszy niemal bezwładnie na krzesło, zakryła twarz rękoma i załkała łzami goryczy. „Wszystko przepadło,“ wykrztusiła do siebie, „wszystko więc nadarmo! Modlitwy, ufność, oczekiwania, praca, oszczędności długich sześciu lat uciążliwa podróż, wszystko to pozostało bez skutku właśnie w chwili, kiedy spodziewałam się już, że jestem u celu.“

Przepadło, przepadło! Wszystko nadaremnie! Mała jej główka skłoniła się na piersi, a drobne rączki nie mogły już powstrzymać łez, staczających się obficie po policzkach.

Przez kilka chwil jedynie głuche jej łkania, przerywały przykre milczenie, lecz właśnie płacz ten stanowił dla dobrego księdza wzruszające i łatwo zrozumiałe kazanie. Wstał nareszcie i kładąc rękę na pochyloną głowę dziewczęcia rzekł do niej wzruszonym głosem: „Przekonałem się, moje dziecko, że musisz mieć Pismo Sw. Jakkolwiek trudną mi jest rzeczą dać ją, jednak z drugiej strony nie mogę ci tego odmó-

wić. Wzniósła jedynie swe zapłakane oczy, w których przebijała się już radość, ku dobroczyńcy; w spojrzeniu tem był wyraz najwyższego szczęścia i ożywionej myśli. Szlachetny ów człowiek również płakał.

Otworzył szafę i wyjął stamtąd Biblję. Kładąc ponownie rękę na głowę dziewczęcia, wręczył jej księgę i rzekł: „Widzę, że czujesz się szczęśliwą, kochane dziecko, z otrzymania tej świętej księgi, to też i ja jestem zadowolonym, że mogłem ci jej udzielić. Czytaj ją często i rozmyślaj starannie nad treścią, stosując się do wskazówek Ewangelji.“

Oczy Maryli z nadmiaru radości zaszyły łzami, gdy ksiądz zwrócił się do kaznodziei Edwards'a temi słowy: „Bez wątpienia, podobna scena mogłaby wzruszyć najbardziej zakamieniałe serce. To dziecko, tak młodocianego wieku, biedne a rozumne i przytem do tego stopnia czytane w Piśmie Sw., było zmuszonem przebyć długą drogę z Langfihangel'u do Bali pieszo, ażeby posiąść Biblję! Od dziś nie zaznam spokoju, dopóki nie znajdę sposobu zaradzić owej piekającej potrzebie swego kraju, który głośno domaga się słowa Bożego.“

W pół godziny, po spożyciu śniadania u Edwards'a, wyruszyła Mary w drogę do domu. Niebo zaciągnęło się chmurami, jednak nie zwa-

żała na to, gdyż serduszko jej było napełnione światłością; przechodnie, których spotykała, dziwili się jej wesołej minie, a klucz ku tej zagadce krył się w księdze, zdobytej z takim trudem, którą rzeczywiście już przyciskała do piersi.

Owego wieczora Jakób Jones wraz z żoną oczekiwali niecierpliwie swej Marylki ku wieczery. Jak też jej poszło? Czy dopięła swego celu? Czy ma już Pismo Sw.? Te i podobne pytania nasuwały się frasobliwym rodzicom, przysłuchującym się najmniejszemu szmerowi z zewnątrz.

Wkońcu dały się słyszeć lekkie kroki, drzwi otwały się i weszła Mary, znużona, okryta kurzem, jednak z wyrazem niewątpliwego szczęścia.

Skwapliwie przyjął ją uradowany ojciec w swe objęcia i przyciskając do łona, zapytał: „Czy dobrze ci się powiodło, córko?”

„Wszystko dobrze,” wykrzyknęła Maryla z radością, „mam już swoje własne Pismo Sw. Niech będzie pochwalony Pan Nasz.”

Zdarza się często, zwłaszcza w młodości, że przedmiot, przedtem, gorąco pożądanym, traci grubo na wartości, kiedy już nareszcie znajduje się w naszym posiadaniu. Inaczej jednak rzecz się miała u Mary Jones. Księga, dla której tyle pracowała, modliła się i płakała — na którą tak cierpliwie oczekiwała, stawiała się

jej z każdym dniem droższa. Równocześnie starała się nie tylko poznać ją gruntownie, ale i postępować wedle jej nauki. Święte prawdy, które znalazły miejsce w jej duszy, stanowiły drogocenne nasienie, które padając na dobrą glebę, przynosiło piękne owoce duchowe. Młode jej serduszek poświęcało się coraz bardziej Panu, a codzienne jej obowiązki stawały się lekkim brzemieniem, gdyż spełniała je dla Najwyższego.

Opisane tu zdarzenia żywo wstrząsnęły duszą księdza Charles'a, wywierając nań niezatarte wrażenie. Sprawa Mary Jones i jej wysiłki ku osiągnięciu Biblii stawały mu ustawicznie przed oczyma, wobec czego ciągle przemyślał nad tem, co należałoby czynić, ażeby zaopatrzyć krainę Walji w potrzebną ilość Biblii?

Zimą 1802 roku udał się do Londynu, gdzie współuczestniczył w naradach niektórych członków stowarzyszenia mającego na celu rozpowszechnianie literatury religijnej. Zaproszony na posiedzenie komitetu, wystąpił gorąco w kwestji potrzeb Walji, uskarżając się na duży brak Biblii, odczuwany w hrabstwie, przyczem opowiadał historję swej młodej uczennicy.

Słowa księdza Charles'a głęboko zapadały w duszę słuchaczy. Wrażenie rośło, gdy wtem je-

den z sekretarzy komitetu. Wielebny Joseph Hughes, wyrzekł w natchnieniu: „Tak, Mości Charles, należy założyć Towarzystwo rozpowszechniania Pisma Sw., jednak czyniąc to dla hrabstwa Walji, dlaczego nie mielibyśmy założyć go dla całego świata?”

Wspaniała ta myśl znalazła żywy oddźwięk w niejednem sercu i, po dwóch latach skrzętnych przygotowań, założono w marcu 1804 Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne.

Czy przesadą będzie, jeżeli wyrazimy się, że mamy to, przynajmniej częściowo, do zawdzięczenia wierze, wytrwałości i odwadze Mary Jones?

Obok Boskiej pomocy należałoby głównie przypisać jej wysiłkom, że Biblja stała się we wszystkich krajach udziałem i mniej zamożnych i że jest naszym przywilejem mieć ku niej dostęp z wczesnej młodości.

Czy posiadamy w sobie chociażby cząstkę jej zamiłowania ku Pismu Sw. i jej pragnienia, aby je poznać i wprowadzić w życie tegoż zasady?

Oby Najwyższy użył tego wszystkim bez wyjątku.



21-
Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000781052



I 55392

